

TEMAT
TYGODNIA

10 Maria Przełomiec,
Łukasz Wójcik
Druga wojna krymska

14 Piotr Andrusieczko
Czyj ten półwysep

OGLĄD
I POGLĄD

16 Cezary Michalski
Polskie walki o Krym

POLITYKA

19 Joanna Solska
**Polityczny
pomór trzody**
22 Wojciech Szacki
Być kobietą w PiS

ROZMOWA
POLITYKI

24 Ks. Alfred Wierzbicki,
filozof i poeta, o papieżu
Franciszku, polskich
hierarchach i feminizmie

SPOŁECZEŃSTWO

26 Elżbieta Turlej
Seksolatki mimo woli
30 Marta Mazuś **Polskie
gwiazdy YouTube:**
Cyber Marian,
Dziarski Dziadek i inni
36 Edyta Gietka
**„Walka o bagaż”
po naszymu**
40 Joanna Podgórska
Filozof na rynku pracy

RYNEK

42 Adam Grzeszak
**Brygada wicepremier
Bieńkowskiej**
46 Marcin Piątek
**Czy na wyciągu
narciarskim
można zarobić**

ŚWIAT

48 Paulina Wilk **INDIE**
Święte krowy
ciągle święte
51 Joanna Orzechowska
FRANCJA Francuska
prawica walczy z gender
54 Tomasz Maćkowiak
CZECHY Mistrzowie
korupcji

HISTORIA

58 Jan Olszek
Kobiety podziemnej
Solidarności



19 Kto nam podłożył te świnię?



26 Zbyt dorosłe nastolatki



92 Oscary dla ambitnych



100 Dyktatura przepychu

NAUKA

62 Przemek Berg
**Niewyczerpane
źródło energii**
65 Piotr Durka **Komputer
sterowany mózgiem?**

PORADNIK
ZDROWIE

68 Paweł Walewski
**Jak się wzmocnić
przed wiosennym
przesileniem**

KULTURA

76 Edwin Bendyk **Mit Tarasa
Szewczeni na Majdanie**
80 Marcin Masecki, laureat
Paszportu POLITYKI,
o poważnym traktowaniu
muzyki popularnej
i popularnym poważnej
82 Zdzisław Pietrasik
**„Kamienie na szaniec”
– patriotyzm według
Glińskiego**
84 Rozmowa z **Joshuą
Oppenheimerem**, twórcą
dokumentu „Sceny
zbrodni”, o sumieniu kata
86 Justyna Sobolewska
**100 najlepszych
polskich reportaży XX w.**
87 Mea Pulpa
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

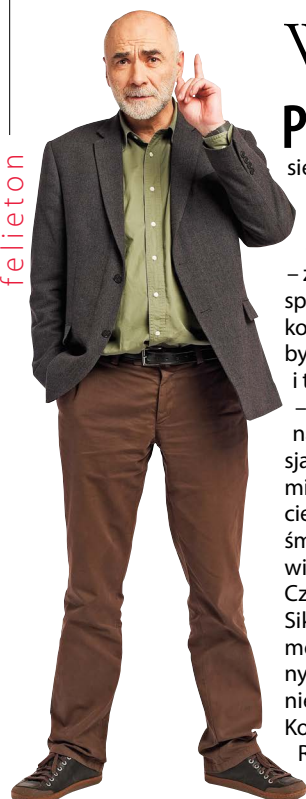
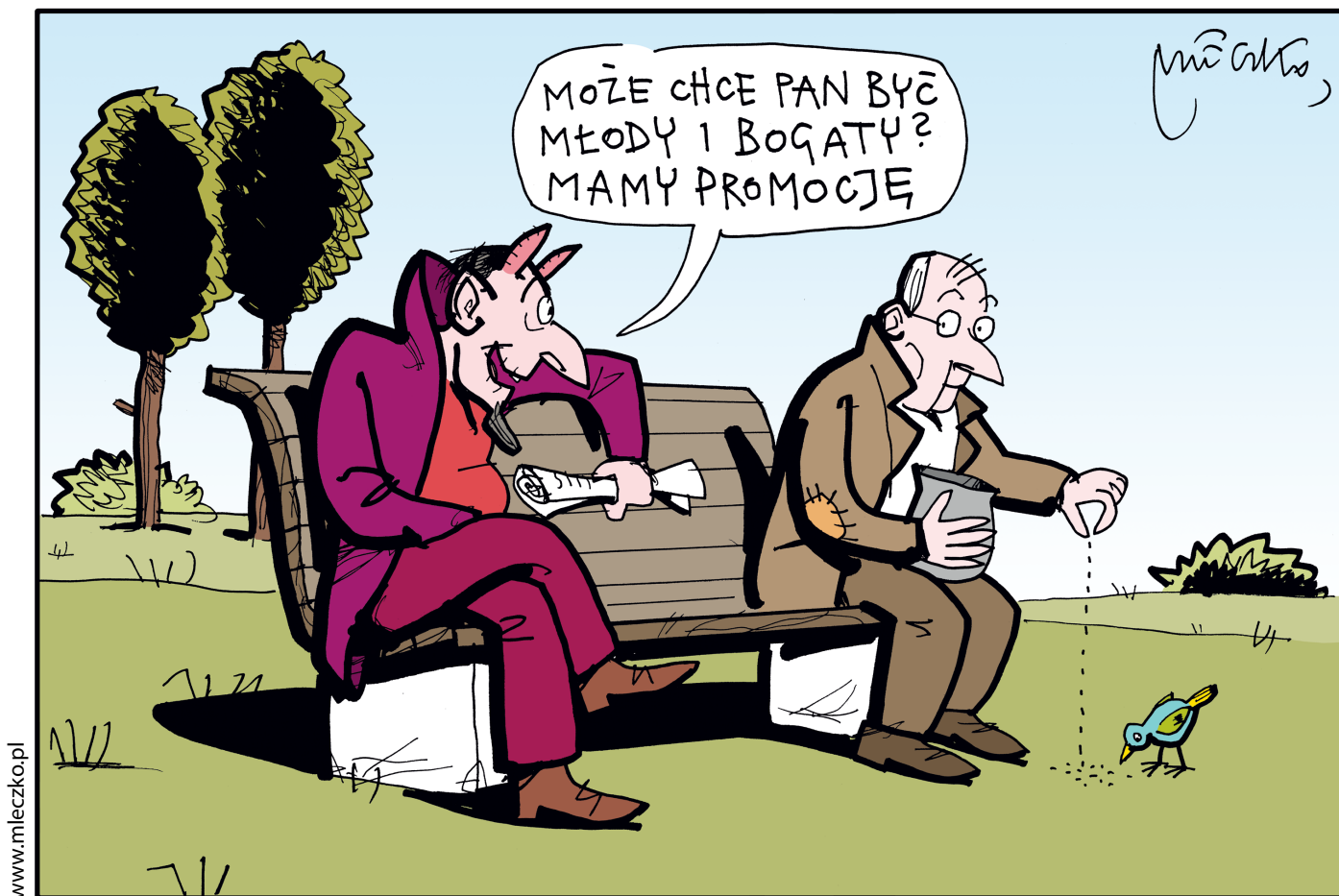
88 Ryszard Wolff
**Reprezentacja
Gibraltaru, czyli kto?**
90 Ola Salwa **Jimmy Fallon**
– nowa twarz
„The Tonight Show”
92 Zdzisław Pietrasik
**Oscary – zwycięzcy
i rozczarowani**

NA WŁASNE OCZY

100 Piotr Sarzyński
**Co rządzi gustem
satrapów**

STAŁE RUBRYKI

• 4 Mleczko i Mizerski
• 6 Ludzie i wydarzenia • 72 Afisz
• 95 Passent • 96 Hartman
• 97 Tym • 98 Fusy
• 106 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Wielkie przemeblowanie

Polityka zagraniczna pod rządami ministra Sikorskiego pogrążyła się w moralnym chaosie. Świadczy o tym niedawna misja tego ministra na Ukrainie, w trakcie której – jak ujawnił Jarosław Kaczyński – zamiast sprzyjać siłom Majdanu, sprzyjał on prezydentowi Janukowyczowi. „To co się tam działo, było w istocie obroną Janukowycza i to bardzo daleko się posuwającą” – stwierdził prezes PiS. A wysłana na Ukrainę w trybie pilnym komisja PiS ds. zbadania skutków misji min. Sikorskiego wykryła, że w trakcie tej misji Sikorski groził opozycji śmiercią oraz ułatwił Janukowyczowi ucieczkę i wywiezienie majątku. Czarne chmury zbierają się nad Sikorskim także w kraju, od kiedy media ujawniły, że w kierowanym przez niego resorcie kwitnie niegospodarność i bizantyzm. Kontrolerzy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów ustalili, że w latach 2009–13 MSZ pod rządami

Sikorskiego zakupiło 3,2 tys. sztuk mebli, za które w dodatku przepłacono. Co gorsza, luksusowy sprzęt za 4,4 mln zł zamiast służyć realizacji celów polskiej polityki zagranicznej, był wykorzystywany niezgodnie z przeznaczeniem, m.in. trafił do magazynu, gdzie – jak można się domyślać – korzystał z niego jedynie minister oraz wybrani, dysponujący kluczami pracownicy. Pławili się oni w prawdziwym luksusie, jeśli wziąć pod uwagę, że w magazynach znaleziono m.in. siedem biur po 6 tys. zł, stół konferencyjny za 174 tys. zł, krzesła konferencyjne za 13,3 tys. zł i kilka szafek po 12 tys. zł sztuka.

Polityka zakupowa MSZ mocno zbulwersowała posłów PiS, a poseł Jaworski przyznał otwarcie, że robienie przez Sikorskiego zakupów do magazynu kojarzy mu się z rezydencjami byłych dygnitarzy ukraińskich. Oczywiście w tej sytuacji

nie trudno zrozumieć, dlaczego podczas misji w Kijowie Sikorski, zamiast stanąć po stronie Majdanu, wolał bronić opływającego w drogie meble Janukowycza. Ujawnione przez kontrolerów tajemnice magazynów MSZ pokazują, że w zamiłowaniu do gromadzenia drogich mebli Sikorski bardzo Janukowycza przypomina. Nie chcę krakać, ale jeśli w tych magazynach oprócz drogich mebli zostaną znalezione jakieś pozłacane klamki, kolekcje samochodów czy zabytkowy galeon, sytuacja Sikorskiego będzie niewesoła.

Mamy nadzieję, że po wygraniu wyborów i objęciu władzy PiS będzie prowadziło polską politykę zagraniczną przy użyciu jakichś tańszych mebli i że nie zawaha się użyć ich zgodnie z przeznaczeniem. A powołana przez posłów PiS komisja ds. zbadania polityki Sikorskiego zdąży rozliczyć go, zanim spakuje się i będzie próbował wyjechać z Polski, aby szukać schronienia na jakimś ważnym stanowisku w Brukseli.



SEAT

NOWY SEAT LEON ST

Funkcjonalność kombi. Sportowy charakter.



Kup książkę



ENJOYNEERING

NOWY LEON ST – WYJĄTKOWY DESIGN, DYNAMIKA I FUNKcjONALNOŚĆ

Leon ST to prawdziwe emocje napędzane silnikiem o mocy aż 184 KM i podkreślone dynamiczną linią nadwozia oraz pełnymi światłami LED. Adaptacyjne Zawieszenie (DC), Aktywny Tempomat (ACC) oraz Progresywne Wspomaganie Układu Kierowniczego sprawiają, że niezależnie od warunków i rodzaju nawierzchni Twój Leon ST nie straci nic ze swojego sportowego charakteru i komfortu jazdy. Zaskoczy Cię także jego funkcjonalność - jednym ruchem złożysz tylną kanapę, powiększając przestrzeń pojemnego bagażnika z 587 l aż do 1470 l, a składany przedni fotel pasażera umożliwi przewiezenie przedmiotów o długości nawet do 2,5 m.

SEAT. TECHNOLOGIA Z CHARAKTEREM.

Umów się na jazdę próbną na www.seat-auto.pl.

WWW.SEAT-AUTO.PL

W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu łączonym od 3,2 do 5,9 l/100 km, emisja CO₂ od 85 do 137 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.seat-auto.pl. Standard wyposażenia może się różnić w zależności od wersji modelowej samochodu. Okres trwania gwarancji SEAT wynosi 4 lata lub przebieg 120 000 km, w tym 2 pierwsze lata bez limitu kilometrów.

Tłusty czwartek Grzegorza Schetyny

Jacek Protasiewicz przestał być szefem kampanii Platformy w wyborach do Parlamentu Europejskiego i przewodniczącym reprezentacji PO-PSL w PE; ma utrzymać, choć to bardzo ryzykowne, pierwsze miejsce na Dolnym Śląsku w wyborach do PE. Bardziej prawdopodobne, że zachowa funkcję szefa partii w tym regionie, ale i to nie wydaje się przesądzone. Platforma musi dopiero zacząć liczyć ewentualne zyski i straty.

Robiący w ostatnich miesiącach szybką karierę Protasiewicz incydentem na frankfurckim lotnisku postawił pod znakiem zapytania nie tylko swoją polityczną przyszłość, ale także kampanię wyborczą swojej partii, a więc również ostateczny wynik pierwszych ważnych wyborów. Wyborów, a nie sondaży. Ważnych dla Platformy nie tylko w kontekście krajowym, gdzie we wszystkich sondażach coraz wyraźniej przegrywa z PiS, ale także w wymiarze europejskim. Straty partii lewicowych i centrowych mogą być w tych wyborach spore i każdy mandat jest bardzo ważny dla kształtu przyszłej Europy. Niestety, rachunki wyglądają coraz marniej. I Jacek Protasiewicz może je jeszcze popsuć. Już dawno nikt własnej partii nie wymierzył tak bolesnego ciosu jak jej nowa gwiazda. Polityk do niedawna jeszcze na scenie krajowej mało znany, który wdarł się do czołówki za przyzwoleniem i z pomocą Donalda Tuska. Premier niewątpliwie właśnie w Protasiewiczu ulokował wiele nadziei. Może zbyt wiele.

Protasiewicz zachował się źle. On sam używa teraz określenia bardziej miękkiego „niewłaściwie”. Szkoda, że zrozumiał to dopiero tak późno. Doświadczonemu politykowi żadną miarą nie przystoi wdawanie się w awantury z obsługą lotniska – na którym jest nie po raz pierwszy i które ma złą sławę – by w efekcie w kajdankach wyładować na komisariacie. (Frankfurt to gigantyczna taśma służąca do przerzutu milionów ludzi, ma swoje bezduszne procedury i nadmiernie przeczulonych funkcjonariuszy). Wie to każdy eurodeputowany udający się przez Frankfurt do Strasburga i niejeden zaciskał zęby, aby nie zareagować zbyt ostro na przejawy arogancji. Protasiewicz zareagował fatalnie, a tłumaczył się w sposób żenujący.

Można Protasiewicza po ludzku usprawiedliwiać i nawet próbować zrozumieć. Obciążany coraz to nowymi funkcjami być może wziął na siebie (zrzucano na niego?) zbyt wiele. Wiceprzewodniczący PE, szef ważnej polskiej frakcji, pełniący istotną rolę w kontaktach ze zrewoltowaną Ukrainą, szef struktur partyjnych w najbardziej dziś newralgicznym regionie (gdzie wciąż jeszcze



podział na zwolenników Grzegorza Schetyny i jego ludzi jest żywy), a wreszcie i szef kampanii wyborczej – to może przysięść. Zwłaszcza że kampanię PO rozpoczyna z niskimi notowaniami, w sytuacji wyjątkowo trudnej, a szef sztabu to nie jest funkcja techniczna. To twarz kampanii, osoba do publicznych wystąpień, reagowania na sytuacje kryzysowe, wymagające mocnych nerwów, stałej czujności i dobrej oceny sytuacji.

Od pewnego czasu widać było, że Protasiewicz nie daje rady wszystkiemu sprostać. Jego gonitwa po telewizyjnych i radiowych studiach (bo stawał się gościem coraz bardziej pożądanym) była mało efektywna, brnął w banały i bon moty. Po Protasiewiczu oczekiwano należało wystąpień bardziej ważkich, politycznej polemiki na wyższym poziomie, a nie typowej młócki pod hasłem: ja panu nie przerywałem. Czy nie potrafił swych występów selekcjonować, czy też – jak dziś pospiesznie donoszą mediom usługne koleżanki i koledzy (tych w żadnej partii nie brakuje) – zbyt szybko uwierzył w siebie i swoją wielkość, więc pojawiły się buta i brutalność? Nie wytrzymał presji czy też konkurenci szyja mu buty? W każdym razie uruchomił spiralę wewnątrzpartyjnych rozgrywek, czyli coś,



co Tusk właśnie z trudem opanował. – Protasiewicz kompromituje Polskę – ogłosił natychmiast Grzegorz Schetyna. Dzień konferencji Protasiewicza był rzeczywiście prawdziwie udanym tłustym czwartkiem dla Schetyny, ale żeby od razu kompromitacja Polski? Marnej, patriotycznej hysterii w naszej polityce mamy i tak nadmiar.

Powiedzmy więc po prostu, nie miesząc do sprawy od razu honoru Polski i Polaków: Protasiewicz skompromitował siebie i zrobił to solidnie. Zaszkodził też swojej partii. Na dodatek dokonał tego w sposób kompletnie niezrozumiały. Co powinien był zrobić po ujawnieniu przez media incydentu na lotnisku? Przespać się i ochłonać. Następnie powinien był wydać oświadczenie z uznaniem swego zachowania za niewłaściwe (koledzy takie oświadczenie doradzali, byli ponoć nawet gotowi sami je odczytać), przeprosić obsługę lotniska, wyłączyć telefon i na tydzień zniknąć. Tymczasem Protasiewicz brnął: kolejne wędrowki po mediach, urządzenie konferencji i wystąpienie na forum parlamentu były przekroczeniem granicy dopuszczalnych błędów. To z tej konferencji będą krążyć po internecie przydatne opozycji w kampanii słynne już zdania o tym, że on ani prawą, ani lewą ręką nie działał, „działał tylko ustami”; że tak bardzo wzburzyło go niemieckie *raus*, bo przecież natychmiast kojarzy mu się to z *Heil Hitler* i Auschwitz. Z takimi skojarzeniami nie można prowadzić kampanii proeuropejskiej partii, trzeba zapisać się do PiS. Te teksty będą krążyć tak jak wizerunek pocącego się Chlebowskiego czy Drzewieckiego, próbujących wyjaśnić nacierającym dziennikarzom, że nie ma nic wspólnego z aferą hazardową; jak czarowanie przez Hofmana partyjnych aktywistów długością swego przyrodzenia czy popisy agenta Tomka. W przypadku Hofmana czy agenta Tomka nie ma to oczywiście takiego znaczenia jak w przypadku Protasiewicza, w którym ulokowano zdecydowanie więcej poważnych politycznych nadziei niż Kaczyński lokuje w swoich przybocznych fajterach.

Protasiewicz mocno nadwężył swoją polityczną przyszłość. Jeszcze kilka dni temu był potencjalnym ministrem spraw zagranicznych, bo jego działalność w Parlamencie Europejskim cieszyła się coraz większym uznaniem, a w przyszłości nawet premierem – to była dość powszechna opinia. Wydawał się przecież przedstawicielem politycznego centrum, człowiekiem odważnym, realistycznie oceniającym sytuację. Jego pomysł promowania aliansu Platformy z ważnymi prezydentami miast w sytuacji, kiedy oni nie są już tak silni, a PO też słabsza, wart jest uznania. Okazało się jednak, że dwie butelki wina w samolocie mogą utopić obiecującą karierę. Tak jednak bywa, że z zadań dużych i ważnych można wyjść z sukcesem, a potknąć się na byle czym.

Majdan TV

Dzięki Espresso TV już ponad milion widzów ogląda na żywo wydarzenia z kijowskiego Majdanu. Michał Broniatowski, współtwórca tego niezależnego kanału newsowego na Ukrainie o profilu liberalno-demokratycznym i jedyny Polak w tym zespole, mówi, że wydarzenia na Majdanie są dla Espresso TV tym, czym był 11 września dla TVN24.

Pomysł na stworzenie telewizji zrodził się pół roku temu. – *Mieliśmy wystartować 25 listopada zeszłego roku, ale cztery dni przed tą datą ukraiński parlament ogłosił, że nie podpisze umowy stowarzyszeniowej z UE. Ukraińcy wyszli na Majdan i postanowiliśmy, że startujemy dzień przed planem i od razu z przekazem na żywo* – mówi Broniatowski, członek Rady Redakcyjnej Espresso TV. Z relacji ponadstuosobowej ekipy korzystają dziś m.in.: CNN, Reuters, polski TVN24 Biznes i Świat. Większość ekipy to ludzie poniżej 40 roku życia.

– *Najtrudniej było im w tych prawie bojowych warunkach zachować obiektywizm, bo oni bardzo się z Majdanem identyfikowali, ale w końcu się tego nauczyli* – mówi Broniatowski. Nadają z mieszkania właściciela stacji Mykoły Kniażyckiego – niezależnego deputowanego z frakcji partii Batkiwszczyna (Ojczyzna), który zainwestował w projekt swoje pieniądze. To bardzo doświadczony dziennikarz, a w stacji ma cotygodniowy program analityczny. 99 proc. udziałów w Espresso TV należy do jego żony.

Broniatowski poznał Kniażyckiego w latach 90. A w 2004 r., w przededniu pomarańczowej rewolucji, próbowali stworzyć pierwszy w niepodległej Ukrainie ogólnokrajowy ukraińskojęzyczny dziennik. – *Nie udało się, bo blokowali nas dystrybutorzy zależni od oligarchów* – wyjaśnia Broniatowski, który w Espresso TV odpowiada za emisję w kanale YouTube i pozyskiwanie inwestorów. Na razie redakcyjny budżet wystarczy na działalność do końca tego roku. Twórcy kanału liczą, że rewolucja ukraińska przyniesie zmiany, które pozwolą im rozwijać Espresso TV.

Dziś nadają na satelicie Astra 4A (tym samym co Bielsat), na podstawie licencji łotewskiej. Na Ukrainie nie dostali koncesji, więc nie mogą nadawać w kablówkach, z których korzysta zdecydowana większość mieszkańców dużych miast. A gdy telewizja nie ma tradycyjnej, nieinternetowej widowni, to trudno pozyskać reklamodawców, niezbędnego źródła przychodu. – *Kniażycki nie chce oddawać udziałów w stacji innym inwestorom, bo oznaczałoby to oddanie niezależności, która jest największą wartością stacji* – mówi Broniatowski. (Dąb.)



Głośny protest cichych ludzi

Wminiony piątek głusi pobili rekord długości przemarszu manifestacji przez Warszawę. Tak dalekiej trasy nie wybrał jeszcze nikt z protestujących – od Pałacu Kultury, przez całe Śródmieście, przez most, aż na daleką Pragę. Protest był także jednym z najbardziej wielowątkowych, jeśli chodzi o postulaty – od polityki państwowej po tarcia wewnątrz środowiska osób głuchych w Polsce.

Po pierwsze, chodziło o zwrócenie uwagi na kłopoty, na jakie, zdaniem protestujących, skazuje głuchych państwowa administracja. Bo niesłyszący czują się obywatelami drugiej kategorii – trudno im załatwić sprawy w urzędach, jeśli nikt tam nie zna ich języka; trudno uczestniczyć w kulturze, jeśli instytucje kultury nie poczuwają się do obowiązku tłumaczenia dzieł na ich język; trudno im w szkołach i u lekarzy, jeśli nawet przyznanie im grupy inwalidzkiej nie jest ujednolicone prawnie i na przykład niesłyszący, który mieszka w województwie A, okazuje się bardziej inwalidą niż niesłyszący z województwa B i zyskuje dzięki temu wyższą rentę.

Po drugie, chodziło o trudności w codziennym życiu głuchych – jest to grupa bardzo zamknięta i słyszący zwykle nie wiedzą, że głuchym trudno znaleźć pracę, a renty socjalne nie wystarczają im na przeżycie. Albo że w ramach języka migowego są w Polsce dwa systemy porozumiewania się – polski język migowy oraz system migowy – które diametralnie różnią się zasadami gramatyki, układania zdań, ruchami rąk przy porozumiewaniu się. Głusi w protestie warszawskim mówili, że wolą polski język migowy, który kształtował się naturalnie, od sztucznego systemu, który jest narzucany głuchym jako obowiązujący.

Po trzecie wreszcie, okazało się, że wewnątrz środowiska głuchych w Polsce jest podział: istnieją co najmniej dwa stronnictwa. Oficjalne – Polski Związek Głuchych ze swym majątkiem i dotacjami państwowymi, i społeczne – Ruch Społeczny Głuchych i ich Przyjaciół, wpisany do rejestru stowarzyszeń w połowie grudnia 2013 r., który dopiero chciałby oficjalnie reprezentować interesy głuchych. Warszawską demonstrację zorganizował właśnie ruch społeczny. (Koko)

Jan Koza



Euroweimar



Adam Krzemiński

Niemiecki trybunał konstytucyjny przychylił się do skargi małych partii, w tym neonazistowskiej NPD, że wprowadzenie w Niemczech 3-procentowego progu w wyborach do Parlamentu Europejskiego byłoby sprzeczne z konstytucją. Zarazem konstytucjoniści z Karlsruhe nie podważają zasadności 5-procentowego progu w wyborach do Bundestagu. Ich rozumowanie jest proste, ale wątpliwe. Parlament w państwie narodowym stanowi prawo i kontroluje władzę wykonawczą. Musi być sprawny. Więc wysieczenie drobniцы jest zasadne. Parlament Europejski jest jedynie parlatorium, nic od gadaniny europosłów nie zależy, więc każdy, kto otrzyma odpowiednią liczbę głosów, powinien się w nim znaleźć.

Już w 2011 r. Karlsruhe stwierdziło, że ostatnie słowo ma w Niemczech Bundestag, a nie instancje europejskie, przypomina znany socjolog Ulrich Beck. A teraz z całą świadomością zamyka oczy na fakt, że od majowych wyborów europarlament będzie miał wyraźne kompetencje, choćby wybór przewodniczącego Komisji UE, następcy José Manuela Barroso. Zatem jak najbardziej powinni w nim być ludzie odpowiedzialni, a nie oszołomy. Obecny werdykt jest przykładem „konstytucyjnego eurosceptycyzmu”, który idzie w ślad za „demokracją nastrojową” zależną od rozhuśtanych emocji i sondaży, nieprzejmującą się tym, by UE zachowała stabilność na burzliwym morzu. „Wystarczy spojrzeć na Ukrainę, na grożącą jej Rosję, na kryzys turecki, na spiralę przemocy po wiosnie arabskiej. Chwilowo mamy w Europie do czynienia z antyeuropejską rewolucją. We Francji prawica i lewica prześcigają się we wrogich wobec UE deklaracjach. Ten werdykt ulega eurosceptycznym nastrojom. I to w czasie, gdy na Ukrainie mamy do czynienia z ruchem protestu, którego członkowie są gotowi oddać życie za to, by wejść do UE. Europa świeci jasnym blaskiem – od zewnątrz, ale nie od wewnątrz” – powiedział Beck w rozmowie z „Frankfurter Allgemeine”.

W 1989 r. Willy Brandt przestrzegał nas: bądźcie czujni wobec niemieckiego prawniczenia. Miał rację: konstytucjoniści z Karlsruhe nie najlepiej majstrują przy Europie...



© AP/EE NEWS

Kłopoty z oddychaniem

Przewodniczący Xi Jinping, bez ochronnej maseczki na ustach, odbył właśnie w gęstym smogu improwizowany spacer po starych uliczkach Nanluoguxiang, pekińskiej atrakcji turystycznej. Stosowne zdjęcia od razu trafiły na czołówki. Przyszedł tu „wspólnie poodychać z obywatelami”, jak to ujęła oficjalna agencja Xinhua. A obywatele, przynajmniej w stolicy i sześciu północnych prowincjach, mają coraz większe problemy z oddychaniem: zanieczyszczenie powietrza w postaci wielodniowej gęstej mlecznej mgły, przekraczające nawet 20-krotnie normy WHO, stało się głównym problemem kraju.

Prof. He Donhxian, prowadząca badania w szklarniach na przedmieściach stolicy, ostrzega, że warunki zaczynają przypominać znaną z literatury science fiction zimę nuklearną, kiedy to pyły poatomowe, przesłaniające słońce, bardzo spowalniają fotosyntezę. Czerwony alert ogłoszony w mieście oznacza, że powinno się ograniczyć wychodzenie z domu, zamknięte zostają szkoły, najbardziej trujący przemysł, a na ulice ma prawo wyjechać tylko połowa samochodów. Aby ograniczać straty, nawet przy ostrym przekroczeniu norm częściej ogłaszany jest łagodniejszy alert pomarańczowy (o co awanturuje się lokalna agenda Greenpeace). Mimo rozmaitych obietnic władz sytuacja szybko się nie poprawi. Doszedł za to jeszcze jeden precedens: obywatel Shijiazhuang, stolicy prowincji Hebei, słynnej z produkcji węgla (i zanieczyszczenia środowiska), wytoczył proces lokalnej administracji o zwrot poniesionych strat. Sprawa natychmiast stała się głośna, a procesujący się Li Guixin z pewnością znajdzie naśladowców.

Schować się w mundurze

Podczas gdy izraelskie partie religijne walczą w parlamencie o zwolnienie żydowskiej młodzieży ortodoksyjnej z obowiązkowej służby wojskowej, statystyki wskazują na zaskakujący wzrost liczby chrześcijan zgłaszających się ochotniczo do służby zawodowej w armii. Socjologowie tłumaczą, że to skutek brutalnych przesładowań Kościoła koptyjskiego w Egipcie oraz morderstw na księżach katolickich w Syrii. „Chrześcijanie w świecie arabskim nie mogą liczyć na pomoc władz ani społeczeństw. Stąd nasza chęć pełnej integracji w Państwie Izrael, które jest także naszym państwem; tutaj się urodziliśmy i z nim wiążemy przyszłość. Spełniając ten obowiązek wobec państwa, mamy moralne prawo wymagać, aby także władze traktowały nas na równi

z innymi” – tłumaczy w wywiadzie dla hebrajskiego dziennika „Ha’aretz” major marynarki wojennej Elias Kar’am z arabskiej wsi Eljabun w Galilei.

Niedawno powstało forum wolontariuszy wspomagających rekrutację izraelskich chrześcijan. Działają we wsiach i miasteczkach, przeważnie w Galilei. I to za ich sprawą do punktów rekrutacyjnych zgłaszają się młodzi katolicy, maronici i prawosławni mający nadzieję, że armia da im także zawód, który zapewni lepszy byt po zakończeniu służby. Liczni ozdabiają swoje mundury chrześcijańskim krzyżem – co jest tolerowane przez dowództwo armii. Równocześnie arabska lewica, a także biskupi Kościołów chrześcijańskich w Jerozolimie, potępiają tę inicjatywę, twierdząc, że prawdziwym celem władz jest wynarodowienie młodzieży arabskiej w państwie żydowskim i pozbawienie jej poczucia przynależności do społeczności palestyńskiej.

Kamikadze i Wspólnicy

Nowy rząd Ukrainy konstruowano wedle klucza: partyjni, bohaterowie, fachowcy. Jego skład skonsultowano z Majdanem, siłą tej rewolucji. Trudno sobie wyobrazić gorsze warunki dla rozpoczęcia misji.

Arsenij Jaceniuk, nowy premier Ukrainy, przyznał, że to stanowisko dla kamikadze. Przed rządem stoją niezwykle trudne zadania. Jaceniuk ma 39 lat, ale w polityce spędził już kawał życia. Był ministrem gospodarki, szefem MSZ, pełnił obowiązki wiceszefa Narodowego Banku Ukrainy, jest deputowanym partii Batkiwyszczyna. Startował w wyborach prezydenckich, odpadł w pierwszej turze. Był w cieniu Julii Tymoszenko, jego kariera polityczna zaczęła się rozwijać dopiero po aresztowaniu liderki, kiedy przejął formalne przywództwo w partii. Prawdziwa kariera Jaceniuka wyrosła na Majdanie. Był jednym z trzech liderów opozycji. Nie ma duszy przywódcy, ale szybko dojrzewał i radykalizował się, w końcu deklarował, że gotów jest umrzeć za rewolucję. Odrzucił propozycję Janukowycza, by zostać premierem. Teraz przejdzie do historii jako szef pierwszego rządu po zwycięstwie. Czy Jaceniuk będzie marionetką w rękach Julii? Jest jej bezwzględnie oddany, ale zapewne rozumie, że nadeszła jedyna szansa na zdobycie politycznej samodzielności. Na razie w obliczu konfrontacji z Rosją o Krym zachowuje się odpowiedzialnie, ważąc słowa. To jego najcięższa próba.

Nowym rządem zdominowała partia **Batkiwyszczyna**; sześciu jej członków otrzymało teki (w tym resortów siłowych), część z nich to deputowani do Rady Najwyższej. Najciekawsza jest nominacja Andrija Parubija, historyka, na szefa Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Parubij to jeden z najpopularniejszych polityków na Majdanie. To on trzymał w garści całą Samoobronę, najsprawniej zorganizowaną służbę. Odważnie strzegł protestujących przed prowokacjami i atakami Berkutu. Parubij, wcześniej mało znany polityk Batkiwyszczyny, wyrósł na bohatera i Majdan entuzjastycznie przywitał jego awans na szefa „Samoobrony całej Ukrainy”. Trzy teki, w tym wicepremiera (Ołeksandr Sycz), objęli politycy Swobody. Partia Swoboda, której lider Ołeh Tiachnybok był jedną z trzech politycznych twarzy ostatnich miesięcy (obok Jaceniuka i Kliczki), najwięcej zyskała dzięki protestowi. Swoboda weszła do parlamentu po wyborach 2011 r. Opinia, że to ugrupowanie skrajnych radykałów, nacjonalistów, „banderowców”, została złagodzona, Swoboda przesunęła się ku centrum. Wciąż uważana jest za partię zachodniej Ukrainy.

Bohaterowie Majdanu to przede wszystkim Tetiana Czornowół, dziennikarka słynnej internetowej gazety „Ukraińska Prawda”. Będzie zwalczać korupcję jako szefowa ukraińskiego CBA. W grudniu 2013 r. napadnięta i pobita, z trudem przeżyła. Tetiana stała się



Posiedzenie nowego gabinetu, premier Arsenij Jaceniuk na pierwszym planie, 1 marca 2014 r.

jedną z ikon rewolucji. Ale czy to wystarczająca rekomendacja do ministerialnego fotela? Ołeh Musij, lekarz, jeden z tych wolontariuszy, którzy ruszyli na pomoc ludziom z Majdanu, obejmie resort zdrowia. Świetnie wykształcony fachowiec. Majdan uważa, że da radę jako minister, skoro ratował życie w warunkach rewolucji. I wreszcie Dmyto Bułatow, minister sportu i młodzieży. Bułatow to legenda, przewodził grupie nazwanej Automajdan. Automajdan wspierał protestujących, uprzykrzał życie politykom. Bułatow został porwany, torturowany, otarł się o śmierć. Majdan go kocha, bohaterstwo rekompensuje niedostatek kwalifikacji. Ale też ministerstwo sportu nie jest dziś jakimś „frontowym resortem”.

Są też fachowcy. Andrij Deszczycia, zawodowy dyplomata, pokieruje ministerstwem spraw zagranicznych. Zaczynał jeszcze w czasach prezydentury Leonida Kuczmy. Pracował w ambasadzie Ukrainy w Warszawie. Awansował, był ambasadorem w Finlandii, pracował w międzynarodowych organizacjach. Ma doświadczenie i ambicję, żeby stać się twarzą europejskich

negocjacji Ukrainy. Konflikt wokół Krymu to chrzest bojowy dla ministra. Pawło Szeremeta, ekonomista, minister gospodarki, musi się zmierzyć z kryzysem. Ukraińską gospodarkę trzeba zrestrukturyzować, zmniejszyć jej zależność od Rosji. Od zaraz! Finanse też są w zapaści, Ołeksandr Szłapak, nowy minister, musi ugasić pożar. Nie jest z wykształcenia finansistą, lecz inżynierem, ale też był już ministrem gospodarki, jeszcze za Kuczmy. W czasach Juszczenki – wiceprezes NBU i wiceszef prezydenckiej kancelarii. Ostatnio przewodniczył Ukraińsko-Polskiej Izbie Gospodarczej. Przeważa opinia, że awans zawdzięcza kompetencjom. Ma co robić: ukraińska hrywna straciła 40 proc. wartości, kurczą się rezerwy walutowe, kraj potrzebuje natychmiast 15 mld dol., żeby funkcjonować. Wielkim nieobecnym jest partia UDAR Witalija Kliczki. Nie weszła do rządu, Kliczko woli zaczekać do wyborów prezydenckich, wyraźnie nie chce się zużyć w polityce. Okaże się wkrótce, czy miał rację.

JAGIENKA WILCZAK

Mit Tarasa Szewczenki żyje na Majdanie – s. 76.
Dyktatura przepychu – s. 100.

W interesie Rosji nie jest szybkie przejęcie Krymu.
Stawką gry o Krym jest przyszłość Ukrainy.
To także Putina gra o tron.

Druga wojna krymska



MARIA PRZEŁOMIEC, ŁUKASZ WÓJCIK

Krym na Zachodzie przywołuje złe wspomnienia. Wojna, która rozegrała się na tym pustynnym półwyspie w latach 50. XIX w., bardzo głęboko wryła się w świadomość narodową Francuzów i Brytyjczyków, szczególnie że był to pierwszy sfotografowany konflikt w historii. Dlatego dziś zachodnia Europa prześciga się w chwytliwych, historycznych porównaniach.

Podobieństw jest zaskakująco dużo. 160 lat temu, tak jak dziś, Krym był we władaniu słabego państwa, wtedy imperium osmańskiego, dziś porewolucyjnej Ukrainy. W obu przypadkach w roli agresora wystąpiła Rosja. I tu, i tu po stronie słabszego stały się zachodnie mocarstwa – w obawie przed geopolitycznymi skutkami rosyjskiego sukcesu. Jeśli jednak analogie snuć do końca, Rosja przegra to starcie z kretesem i ta porażka obnaży fikcję rosyjskiej potęgi, kiedyś skrywaną pod pozłacanymi mundurami kozackich szwadronów, a dziś za brutalną retoryką Kremla prosto z czasów zimnej wojny.

1 Ostatni rok z pewnością nie wieszczył takich problemów Władimira Putina. Rosyjskiego prezydenta doceniły dwie znane zachodnie gazety. Brytyjski „The Times” uznał go

za człowieka 2013 r., a amerykański „Forbes” przyznał mu tytuł najbardziej wpływowego polityka.

Skuteczności gospodarzowi Kremla odmówić nie sposób. Chodzi nie tylko o Syrię czy Iran, ale przede wszystkim o Wschód. Ściślej – o tych kilka państw, które od lat bezskutecznie próbują zbliżyć się do Zachodu i zbudować u siebie normalne demokratyczne systemy. W tej grupie prymusem przemian była Gruzja, do czasu gdy w 2008 r. Rosja pospieszyła z pomocą prześladowanym ponoć przez gruzińskie władze rodakom z Osetii Południowej. Sytuacja bardzo przypominała to, co w tej chwili dzieje się wokół Krymu.

Jednym z efektów tamtej krótkiej kaukaskiej wojny stał się program Partnerstwa Wschodniego, skierowany do sześciu krajów – Azerbejdżanu, Armenii, Gruzji, Mołdawii, Ukrainy i warunkowo Białorusi. Miał im pomóc w zbliżeniu z Zachodem.

Jeszcze w połowie ubiegłego roku wszystko było na najlepszej drodze. Ukraina przygotowywała się do podpisania w listopadzie umowy stowarzyszeniowej z Unią, Armenią, Gruzją i Mołdawią do jej parafowania. Nagle we wrześniu armeński prezydent Serż Sarkisjan podczas wizyty w Moskwie ogłosił, że jego kraj wybiera jednak Unię Celną Rosji,



Pokazowy desant
rosyjskich sił morskich

Białorusi i Kazachstanu. Nie bez znaczenia okazał się fakt, że chwilę wcześniej Gazprom podniósł niemal dwukrotnie ceny gazu dla Erewanu, a Moskwa obiecała sprzedać sprzęt wojskowy Azerbejdżanowi, z którym Armenia od lat ma konflikt o Górski Karabach.

Chwilę potem odbył się słynny szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, na którym Wiktor Janukowycz odrzucił umowę stowarzyszeniową. Byłby to kolejny sukces Kremla, ale Putin nie przewidział jednego – proeuropejskiej determinacji samych Ukraińców. Kijowski Majdan musiał być dla niego sporym zaskoczeniem. Podobnie zresztą jak dla reszty świata. O ile jednak Zachód patrzył na Ukrainę dosyć bezradnie, ograniczając się do mile brzmiących deklaracji, o tyle w Moskwie natychmiast zaczęto pisać awaryjne scenariusze. Rosjanie, nauczeni doświadczeniem pomarańczowej rewolucji, nie wysyłali do Kijowa swoich przedstawicieli. Demonstracyjnie trzymali się z boku, niechętnie tylko powarkując na temat „bezczelnej ingerencji Zachodu w wewnętrzne ukraińskie konflikty”. I pewnie wszyscy zastanawiali się w zimowym śniegu, gdyby nie brutalność Janukowicza i jego ostateczna porażka.

Rosja wyszła z założenia, że jeżeli nie udało się podporządkować całej Ukrainy z pomocą Janukowicza, trzeba urwać przynajmniej jej kawałek. Na Krymie Rosjanie zastosowali więc stary, sprawdzony schemat: najpierw jest rewolucja w Kijowie, z którą mieszkańcy półwyspu się nie godzą (nowe „banderowskie” władze w stolicy i zbliżenie z UE). A gdy mimo nacisków prorosyjskiego „pospolitego ruszenia” parlament Krymu nie chce podjąć decyzji ani o referendum, ani o zmianie statusu autonomii, grupa uzbrojonych osobników zajmuje budynek i zmusza część krymskich posłów do ogłoszenia referendum. Rosja twierdzi, że robi to w obronie swoich „rodaków”, nie używając słowa „obywatel”, bo tych z rosyjskim paszportem jest na dwumilionowym Krymie nie więcej niż 60 tys. Natomiast jej mówiący po rosyjsku „rodacy” stanowią na półwyspie większość.

Dziś wiele wskazuje na to, że podobne scenariusze są szykowane także w innych obwodach wschodniej Ukrainy – ługańskim, charkowskim, donieckim, odeskim. Podwaliny pod powstanie np. Republiki Wschodnioukraińskiej, uznającej – tak jak Krym – władzę jedyne legalnego prezydenta Janukowicza, zostały już położone. Nie chodzi tylko o ludzi z karabinami oraz „spontaniczne” pospolite ruszenia pod rosyjskimi sztandarami, ale także propagandę. Od trzech miesięcy wszystkie rosyjskie stacje telewizyjne straszyły zachodnioukraińskimi „faszystami”. Kijowski Majdan to mieli być dzicy naziści, strzelający zza węgła do pokojowo nastawionych stróżów prawa, grabiący sklepy i prywatne mieszkania, napadający na spokojnych przechodniów. O tym, jak skuteczny okazał się przekaz, świadczy historia niewielkiej pododesskiej wsi, której mieszkańcy przez parę godzin siedzieli zabarykadowani w chałupach, bo ktoś puścił plotkę, że idą banderowcy.

Putin, przywracając rosyjską kontrolę nad Krymem, zyskał niezmiernie w oczach rodaków, pokazał Zachodowi swoją siłę i przede wszystkim dał poważne ostrzeżenie Gruzji i Mołdawii, które to państwa chcą jesienią podpisać umowę stowarzyszeniową z UE. Przecież Mołdawia też ma swój Krym, czyli zbuntowane Naddniestrze i buntującą się Gagauzję.

2 Trudno zrozumieć, dlaczego w tej sytuacji gospodarz Kremla postanowił jeszcze postraszyć wejściem rosyjskich wojsk na Krym. Wy tłumaczyć to można tylko w jeden sposób – Putin przestał myśleć racjonalnie. Idea odbudowy imperium przesłoniła mu wszystko, a najwyraźniej jego zdaniem bez Ukrainy żadnego imperium czy nawet udanego Związku Eurazjatyckiego być nie może. Do tego dochodzi strach, że jeżeli Rosjanie zobaczą, iż Ukrainie – nawet okrojonej – w końcu się uda wyjść z regionalnego fatalizmu, że dzięki pomocy Zachodu przeprowadzi reformy i stanie się demokratycznym państwem, to poddani Putina zaczną mieć wywrotowe myśli.

Putin zagrał *va banque*. Czy mu się uda, zależy głównie od reakcji Zachodu. Rosyjska gospodarka znajduje się na krawędzi recesji, ewentualne sankcje gospodarcze i spadek sprzedaży surowców mogą doprowadzić do katastrofy, która Putina po prostu zmiecie. Ale nawet jeżeli Zachód, tak jak w przypadku Gruzji, ograniczy się do kilku pouczeń, cała ta awantura na dłuższą metę i tak się Rosji nie opłaci.

Po pierwsze, nikt już nie zakopie rowu pomiędzy Rosjanami a Ukraińcami, bliskie sobie narody zostały podzielone, a Putin właśnie stał się współtwórcą tworzącej się wciąż w bólach ukraińskiej tożsamości narodowej, która potrzebowała właśnie takiego arcywroga.

Po drugie, niepodległy Krym może stać się pierwszą niezależną od Moskwy rosyjską republiką. A jak napisał jeden z ukraińskich komentatorów, nie ma żadnej gwarancji, że za 10–20 lat ktoś np. w Ałtajskim Kraju czy na Kubaniu ►